DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Stycznia 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

LIBERALIZM I LIBERALIŚCI.

Zwodniczym jest ten wyraz: "liberalizm". Okrywa on sobą ideę, która jest czémś i niczém, która stoi pośrodku, pomiędzy absolutyzmem i demokracyą,—rozdziela je i łączy, uśmiecha się do piérwszego i do drugiéj, przechodzi z obozu do obozu, występując raz w koronie, znów bez korony i oświadczając się ze sprzyjaniem wszystkim i wszystkiemu. Cóż nie może podszyć się pod liberalizm?.. Caryzm, papizm, rojalizm, z natury swojéj przeciwne postępowi, potrzebujące koniecznie, dla bytu swego, głuszenia rozwoju ludzkościowego, występują chętnie w przystrojeniu liberalizmu. Nie zrzeczenie się ale tylko złagodzenie szkodliwéj zasady nazywa się liberalizmem. W tym sensie stróż więzienny przemawiający łagodnie do zamkniętych po kaźniach, kat pełniący obowiązek swój ze łzami w oczach, pan traktujący poddanych swoich jak tuczone bydło i wszyscy im podobni, osładzający złe głaskaniem, litujący się nad własnémi ofiarami, są wyznawcami liberalizmu.

W pewnych razach—za Mikołajowskich np. czasów w Rossyi—liberalizm i postępowość uważają się za jedno. Lecz są to wypadki nadzwyczajne, do nadzwyczajnych zastósowane okoliczności. Mikołaj, od piérwszego stąpienia na tron, zaprowadził system ciemięztwa, dzikiéj zemsty i trzymając się go ściśle, niecierpiał, aby głaskano tych, których on ścigał. Wynikało to z indywidualnego usposobienia Mikołaja. "Wiekopomnéj pamięci" cesarz rossyjski i król polski lubił krew, jak tygrys, kochał się w jękach i nastrajał cały mechanizm rządów swoich tak, aby on był rodzajem ciągle funkcyonującéj, ogromnéj i skomplikowanéj gilotyny, która nieustannie strzelała, wieszała, ćwiczyła, zaćwiczała, więziła, obdzierała i okradała. W takiém nastrojeniu głaskanie musiało być uważaném jako występek, bo ulżenie sprężyn psuło carski mechanizm, do którego Mikołaj przywiązał się jak do własnego dzieła. Liberalizm przeto musiał być uważanym jako postęp i jako taki był ściganym i karanym. Czulsi urzędnicy tracili łaskę carską. Turgeniew został wskazanym na śmierć zaocznie, chociaż nie można było innéj dowieść mu zbrodni, tylko że życzył sobie złagodzenia caryzmu. Gdy karano kogo pałkami, kiedy ten biegał ulicę, pomiędzy dwoma szeregami żołnierzy smagającymi go po obnażoném ciele, za szeregami postępowali nadzorcy i kredą znaczyli na plecach lekko uderzających żołnierzy, i po skończonéj egzekucyi natychmiast rozpoczynało się ćwiczenie tych, których ręce posłusznémi były głosowi człowieczego serca. Owi lekko uderzający żołnierze byli w najniższym stopniu tymi, którzy postępowali nie w myśli carskiéj;—wyobrażali oni najpiérwszy szczebel *wolnodumstwa*, liberalizmu. Ręka nie dość silnie uderzająca, była symbolem złego wykonywania woli carskiéj;—można ją przyjąć jako ogólny symbol liberalizmu. Ćwiczyć—byle nie zaćwiczyć, dusić byle nie udusić, ciężyć na ludzkości podwładnéj "po ojcowsku"—jak się mówi—nie mając najmniejszego do ojcowstwa prawa—oto są cechy liberalizmu.

Przypatrując się liberalizmowi uważnie, dadzą się w nim dostrzedz pewne stopniowania, cieniowania, które jednakże nie przekraczają granic wyzyskanych przywilejów społecznych ani zdobytych praw politycznych. Na granicy téj zatrzymuje się liberalizm i nawraca od niéj, gdy bądź dobro ogółu, bądź polityczna sprawiedliwość wymagają zrzeczenia się przywilejów lub praw. Rozumié on złagodzenie dla innych złego, ale nie dobro, toleruje rozwój moralny ogółu, ale nie uznaje go. Liberalny arystokrata pozostanie zawsze arystokratą, liberalny zdobywca—zdobywcą, liberalny siepaka—siepaką; a jeżeli uczyni niekiedy rzeczywistszą jakcwąś koncesyą, to uczyni ją wówczas gdy mu—że tak wyrazimy się—nóż do gardła przyłożą, lub gdy w przystępie miłosierdzia albo w chwili zapomnienia uda mu się popełnić niechcący błąd, który natychmiast stara się naprawić powrotem za stare granice. Jest to ciągle i dość często powtarzająca się historya konstytucyonalizmu na kontynencie europejskim. Jaki kraj wyjąwszy Rosyi nie miał liberalnych instytucyi i jaki nie tracił takowych?.. jaki naród nie używał, choć przez ciąg kilku miesięcy, wolności druku i stowarzyszeń, nie miał reprezentacyi narodowéj, wychowania publicznego o szérokich rozmiarach, gwardyi narodowéj, które powoli, po jednéj ograniczano, ścieśniano i odbierano, aż mu wszystkie odebrano?.. Był liberalnym papież, był nim nawet król neapolitański (nie mówiąc o cesarzu austryackim, królu pruskim, bawarskim, wirtemberskim etc. etc.)—w cóż obrócił się ich liberalizm?—dla czego, gdy piérwszy dobrowolnie, drugi przymusowym sposobem przestali na chwilę władać absolutnie, ta chwila przeminęła jak senne marzenie, zostawując po sobie wspomnienia, wyrażające się w ciągle padających ofiarach?—Dla tego że papież władzcą politycznym,* król królem pozostał. Liberalizm ich cofnął się od granicy, za którą miał stać się rzeczywistą postępowością. Uwierzono weń, a może nie miano dość sił lub rozumu aby na miejscu onego postawić demokracyą, aby dostatecznémi rękojmiami obwarować prawa ludowe, i Europa po staremu podzwania łańcuchami i po staremu zabiera się do wysiłków, przygotowuje się do rewolucyi i ofiar—oby tylko po staremu nie dała zwieść się liberalizmowi, z którym oczekują na ruchy rewolucyjne amatorowie i dilletanci rozmaitego koloru i rodzaju!..

Jak przedewszystkiém na myśli i sercu leży nam Polska, tak wszystko, cośmy powyżéj o liberalizmie mówili, mówiliśmy w odniesieniu do Polski. Przytoczyliśmy na przykład papieża, chociaż chętnie dalibyśmy mu pokój, dla tego że od pewnego czasu wyrabia się u nas w kraju ultra-katolicki kierunek,** który, gdyby się przyjął i ostał, rozdarłby narodowość naszą na dwie nierówne połowy. Ultra-katolicy występują jako liberaliści, stając w opozycyi rossyjskiemu i pruskiemu rządowi i tém samém i sami się wydają i w oczach krótkowidzących ludzi uchodzą, za patryotów czystéj krwi. Panowie ci nie zwracają uwagi na to, że ten ich patryotyzm arcydogodnym jest dla Moskali i dla Prusaków, dając im możność garnięcia do siebie odpychanych przez nich wschodniego i protestanckiego wyznania Polaków, z których piérwsi Ruś i Litwę a drudzy Zachodnie Prusy i Szlązk zaludniają. Ten nieszczęśliwy katolicki liberalizm pomaga Niemcom i Moskalom do wynarodowiania trzech czwartych, tak co do obszaru jako co do ludności Polski, zamykając nas w coraz ciaśniejszém, w coraz słabszém i w coraz niedogodniejszém kółku. Zdrowe pojęcie

* Nie myślimy tu targać się na papiestwo. Nie mamy nic przeciwko temu, aby papież był namiestnikiem Chrystusa, spadkobiercą Piotra apostoła, głową Kościoła, byle nie był naczelnikiem kasty, ciemiężcą ludu; a przekonani jesteśmy iż nie byłby ani jednym ani drugim, gdyby mu odjęto władzę poltyczną. Tak powaga kościoła, jak religia niezmiernie by na tém zyskały: upadłyby bowiem od razu te wszystkie drobne dystrakcye ziemskie, upadłyby te wszystkie polityczne, policyjne, sądowe, finansowe i spekulacyjne zgorszenia, których teatrem jest państwo kościelne, i które, z głowy kościoła czyniąc podrzędną i ułomną figurę, osłabiają i krzywią religią; a natomiast pozostałby papieżowi czysty i święty charakter namiestnictwa Chtystusowego. Chrystus był ubogim, królestwo jego było "nie z tego świata"—za cóż namiestnik Chrystusa posiada królestwo ziemskie, którém—w dodatku—najgorzéj rządzi?

** Na ogólną liczbę książek, w 1858 roku w kraju wydanych, piąta część przypada na dzieła nabożne i religijnéj treści, i wszystkie katolickie.

polityki, interesów i całości Polski, a nawet szacunek dla religii, nakazuje nam ani dotykać się do rzeczy wiary. Zostawmy sąd sumienia Panu Bogu: niech każdy chwali go jak umié i niech pełni gorliwie swoje ziemskie względem spółbraci i ojczyzny obowiązki. Ani nawracający gwałtem inowierców na katolicyzm Zamojski,‡ ani piszący katolickie rozprawy *Przegląd poznański*, ani wtórujące mu tu i ówdzie i książkowe i dziennikarskie głosy nie są wzorami, na które patryotyzm polski powinien się zapatrywać, tém bardziéj, że jest to po prostu hipokryzya, za którą ukrywa się niby abnegacya, wyrzekająca się wszystkiego, wyjąwszy tego, czego zrzeczenie się uratowałoby ojczyznę i niby rezygnacya, przyjmująca i uznająca wszystko to, co krępuje żywotność Polski, i w ostatku liberalizm, będący zmodyfikowanym i do nowszych czasów i biegących okoliczności zastósowanym braminizmem, któryby się zgodził nareszcie i na Polskę, ale gdyby to można przyjść do niéj tak, aby nie nadwerężyć ani jednego przywileju. A że w ludowém powstaniu, w powołaniu wszystkiego co polskie do broni, nienadwerężenie przywilejów jest niepodobném, gdyż szczére zrzeczenie się takowych, będące warunkiem zbratania się ludowego a zatém i powodzenia powstańczego, wymagające niewielkich majątkowych ale większych społecznych ofiar, przekracza granice *roztropnego* (!) liberalizmu; przeto lepiéj zdać zbawienie Polski na Pana Boga, pochwalać "światły" rząd pruski, "nabożny" austryacki, "ojcowski" moskiewski, czekać w pokorze ducha aż ktoś tam obnaży szablę za sprawę polską i tym czasem zapobiegliwie przeszkadzać tym, którzy wierząc w Polskie siły, w Polskiego ducha i w Polską szablę, wierzą że Pan Bóg dopomoże czynnemu poświęceniu się, ale nie wyręczy prożniactwa, tchórzostwa ani egoizmu. Boska pomoc nie znaczy wyręczenia. Kordecki modlił się, broniąc Jasnéj Góry, lecz modlitwa jego wtorowała grzmotowi boju.

Nie występujemy my przeciwko żadnéj religii, ale tylko przeciwko katolickiemu liberalizmowi, przeciwko temu—że tak powiemy—eunuchostwu religijnemu, które w narodowym organizmie naszym męską i polską naturę zabić usiłuje; które wszystkie objawy żywotności polskiéj po 1831 r., albo uważa za niebyłe, albo chrzci je mianem "nieroztropnych," "szalonych," "dzikich"; które w żarliwości religijnéj nie waha się nawet dzisiaj publicznie denuncyować Austryakom 'przesadzone demokratyczne dążności,' jak niegdyś denuncyowało Moskalom demokratycznych emisaryuszów.

Są jeszcze inne rodzaje liberalistów-Polaków, dla których religia jest niczém, ale za to austryacka, pruska lub moskiewska łaska wszystkiém. Tym nie o Polskę, lecz o osobisty splendor chodzi. Myślą oni że robią zaszczyt Ojczyznie, ubierając się w tytuły, mundury i dekoracye jéj wrogów, i zalecając spokojne zachowanie się wszystkim razem i każdemu z osobna i pochylanie się, jak chorągiewka na dachu, za podmuchem woli zaborców. Jest pomiędzy nimi dużo chybionych Wallenrodów, których wallenrodyzm skończył się wraz z popełnieniem piérwszéj kradzieży w moskiewskiéj służbie lub z osiągnieniem stopnia koncepts-praktykanta w niemieckiéj. Gdybyśmy chcieli obliczyć liberalistów, do téj kategoryi wchodzących, musielibyśmy liczyć długo, wymieniać cywilnych i wojskowych urzędników—tajnych i nietajnych, rzeczywistych i nierzeczywistych radzców stanu, gubernatorów, marszałków, jenerałów, półkowników, etc. etc..

Są także liberaliści spekulacyjni. Dla tych Polska jest warstatem, w stósunku do którego siebie uważają oni za majstrów. "Niech tylko produkuje—mówią—a o resztę mniejsza." *Reszta* owa, gdyby się jakim cudownym znalazła sposobem, oni by jéj nie odepchnęli, ale na odszukiwanie jéj nie poświęcą ani chwilki czasu, zajętegc rolnictwem, cukrowarniami, gorzelniami, kolejami żelaznémi, żeglugą parową i innémi tém podobnémi przedsiębierstwami. Nie przeczymy że są to pożyteczne i potrzebne dla kraju rzeczy, lecz pożyteczniejszą, potrzebniejszą i ważniejszą jest owa *reszta*, którą ci panowie nie raczą się zajmować, a bez któréj przedsiębierstwa ich obracają się na korzyść wrogów Polski, kanałami wzrastających, wraz z wzrostem produkcyi, ceł, akcyz i podatków, wsiąkając do skarbów zaborców. Przemysłowość u nas wywiera dwa przeciwne sobie skutki: pomaga krajowi i pomaga wrogom —pytanie: komu więcéj?.. Jeżeli z nią łączy się dążność zmateryalizowania ogółu, jeżeli odwraca ona uwagę publiczną od pełnienia patryotycznych obowiązków, jeżeli przedstawia siebie jako cel główny i jedyny, to oczywiście naród małą a wróg całkowitą zagarnia z niéj korzyść. Cóż z tego że wielcy rodem (Zamojscy And., Sapiechowie etc) i potężni piéniędzmi (Epstejny etc.) panowie popularyzują się po obradach rozlicznych scientyficzno-przemysłowych stowarzyszeń, jeżeli z obrad tych, a nawet z serc i myśli obradujących wykluczonym jest wyraz: Ojczyzna!.. Na myślenie o niéj, na pracowanie dla niéj nie wystarcza im czasu... Nie!.. Czasu jest dużo, środków jeszcze więcéj; ale spekulacyjny liberalizm czas i środki trzyma jako towar na sprzedaż, którego bez targu ustąpić nie myśli, gdy przyjdzie nań pora pokupu.

Liberaliści religijni, liberaliści służbowi i liberaliści spekulacyjni, do których dało by się zaliczyć pewną część uczonych, literatów i artystów, wydzielili się z łona narodu, stanęli jak ciała osobne, żyjące własném życiem, błyszczące własnym blaskiem, mniemając że nie oni bez narodu, ale naród bez nich obejść się nie może. Tolerowani, a nawet (jak służbowi i spekulanci) mocno w obecnych czasach przez zaborczę rządy popierani, posiadają oni całą łatwość propagowania zasad swoich i bałamucenia ogółu, ciągnąc go—jedni do wyłącznéj służby Boskiéj, drudzy do carsko-cesarsko-królewskiéj służby, trzeci do służby złotemu cielcowi, inni znów napędzając do książek, starożytnych pamiątek, na koncerta i teatra, przekładając mu to wszystko jedwabnémi słówkami i miotając obelgi na tych szaleńców, którzy wołają o Polskę, o byt jéj. Biedny naród, rozdzierany i rozciągany, stoi jak na rozdrożu, nie wiedząc w którą udać się ma stronę. Liberaliści głuszą w nim nawet instynkta. Nic przeto dziwnego że Polska, mając tyle w łonie swojém robactwa, toczącego jéj ciało i wysysającego jéj soki żywotne, zdobyła się tylko na męczenników i ofiary a nie zdobyła się jeszcze na dźwignienie się całémi, jakie posiada, siłami...

A okrom tych cztérech powyżéj wymienionych rodzajów, posiadamy jeszcze jeden gatunek patryotów, lgnących do niemieckich i moskiewskich liberalistów. Ci bodaj czy nie są najniebezpieczniejszymi dla narodowéj polskiéj sprawy: z gorącém bowiem sercem, z wiarą w ojczyznę, z gotowością na poświęcenie się, dają oni brać się na samotrzask sztandarowego hasła polskiego: "za naszą i waszą wolność".—Zapytamy się: czém jest wolność dla Moskali i Niemców, a czém jest dla nas?.. Im chodzi tylko o poprawę instytucyi;—dla nas wolność połączoną jest z powrotem do bytu narodowego. Pomiędzy nimi więc a nami, nie ma jednakowości położenia ani wspólności interesu i celu. Gdybyśmy, złączywszy się z nimi, osiągnęli to do czego oni dążą, to oni będą zadowolnieni a my nic nie wskóramy: bo nam nie o zmodyfikowanie moskiewskich lub niemieckich instytucyi, lecz o byt Polski przedewszystkiém chodzi. Dla moskiewskich i niemieckich liberalistów, w przeprowadzeniu ich celów, potrzebniśmy tylko jako jednostki bojowe, jako *chaire à canon.*

Niezapominajmy o tém, że Polska, z natury geograficznego położenia swego znajduje się pomiędzy dwoma ciśnieniami—germanizmem o moskwicizmem—pomiędzy którémi istnieje powinowactwo zaborczych i wynarodowiających dążności, których liberalizm ich bynajmniéj nie zarzeka się. Gdyby nam nie chodziło o narodowość—o tę duchową i cielesną całość Polski któréj koniecznie do pełni życia wszystkich członków organicznych potrzeba—to... musielibyśmy przystać na to, aby Niemcy i Moskale zatrzymali co zabrali. Tak każe loika: jeżelibyśmy bowiem zrzekli się na korzyść jednych Gdańska, Poznania, Memla, to nie ma powodu, dla którego nie mielibyśmy zrzec się na korzyść drugich Rusi, Litwy, na korzyść trzecich Gallcyi, a nakoniec, trzymając się już ściśle sylogizmu, i Kongresówki i Poznańskiego. Nie pozostałoby dla nas nic—wyjąwszy honoru walczenia o "naszę wolność" i pociechy powiedzenia sobie po francuzku: *tout est perdu, sauve l'honneur.*" I nie może być inaczéj: bo jakiémiż rękojmiami obwarować się względem nas jest w stanie moskiewski i niemiecki

‡ Działo się to w czasie wojny Wschodniéj, gdy Zamojski organizował Kozaków Sułtańskich.

liberalizm ?.. Ich interesa narodowe, ich charaktery, są wprost nam nieprzyjazne. A poza interesem w polityce—na czułość, na sentymentalizm strasznie niebezpiecznie spuszczać się.

Dla Polski ani moskiewska ani niemiecka wolność, w stanie czynu spełnionego, na nic się nie przyda. Przydać się ona może jedynie w stanie przechodnim, w epoce upominania się o nią, w chwili kiedy moskiewski lub niemiecki liberalizm rozzuchwali się do tego stopnia że wezmie się z rządem swoim za bary, dla wymożenia na nim jakowycheś dla siebie koncesyi. Taką chwilą był rok 1848 w Niemczech; taka chwila lada moment zdarzyć się może w Rossyi. Po wymożeniu jednakże koncesyi, po zliberalizowaniu rządu, my pozostajemy ilotami, po staremu, a jeżelibyśmy o coś swego upominali się, oskarżą nas o niewdzięczność, jak Niemcy, przed ucywilizowaną Europą i jak Niemcy szydzić będą z *polskiéj partyi w Polsce.** Sąż tacy, co garną się do liberalnych Moskali i liberalnych Niemców !..

Zastanowimy się nad wszystkiémi témi przeszkodami, które Polacy sami sobie, własnémi stawią rękami, to i smutno i bolesnie na sercu się robi. Owładnął nami jakiś rodzaj pomieszania języków, jak przy budowaniu babilońskiéj wieży. Nie rozumiémy się, straciliśmy owo czucie szeregowe, które z żołnierzy w kolumnie czyni nierozerwaną całość :—dla czego ?—bo wielu z nas szuka sił sztucznych w formułkach doktryn, a nie znajdując takowych, zwątpiewa, oddziela się i samolubieje, zabaczając, że po rzeczywiste siły polskie potrzeba tylko schylić się i podnieść je. Obałamuceni szelestem liberalizmu, zapatrują się jedni na drugich, jak gawrony, i zapominają i nie chcą pamiętać o Polsce, która potrzebuje jednego tylko krótkiego wysiłku, aby stała się niepodległą. To grzech—śmiertelny grzech ! całym ciężarem swoim ciążący na szlachcie polskiéj : ona to bowiem w tych wszystkich przystrojeniach liberalizmu chodzi, i gdyby na niéj jednéj, na jéj zepsutéj części, spoczywały całe nadzieje Polski, to... nie byłoby już nadziei ratunku.

KORESPONDENCYA.

Poznańskie, 12 Stycznia 1859.

Po kilkomiesięczném milczeniu, jak wiécie, więcéj z waszego niż z mego powodu, odzywam się nareszcie. Staropolskim obyczajem zaczynam mój list od życzeń na ten rok nowy, a że go przeznaczam dla pisma waszego, więc ku niemu moje życzenia zwracam. Tytuł jaki nosi dobitnie wypowiada jego ducha, który nie jest wyrosłym pod rusztowaniem rewolucyi francuzkiéj, ale wyniesionym ze zrozumienia dziejów Polski. Otóż życzenie nasze dla pisma Demokraty, aby czerpało swoje prawdy z tego jedynego i nieomylnego dla nas źródła—z ducha własnego narodu, które, poparte dowodami ojczystéj mądrości, niewątpliwie trafia do przekonania rodaków. Dziennik w tym kierunku pisany gruntownie, przeważny by wpływ na nas wywierał, bo rozjaśniałby wypadki obecne, i sterował umysły dziś idące po omacku tym samym prądem, jakim nawa narodu ciągle płynie, mimo najgadatliwszych dowodzeń : że w czasach pokuty inny kierunek wzięła—dziewięciu wieków życia narodu nie można przekreślić jak złym konceptem napisanego brulionu. Teraz przy rozszerzeném kole czytelników Demokraty zadanie jego stało się jeszcze ważniejszém, nie powinna redakcya spuszczać z uwagi, że rodacy w kraju, mniéj oderwani od tradycyi ojczystych niż na wychodźtwie, niełatwo pojmują cudzoziemskie systematy.

W ostatnich tygodniach ubiegłego roku, dużo było pomiędzy nami ruchu i coś napodobieństwo życia publicznego, mniéj może z własnego popędu jak przez ogólną wibracyą w państwie pruskiém, która i nam się mimo woli udzieliła. Dziesięć lat upłynęło od nadania konstytucyi, lecz Prusacy mało się o nią kłopotali, nie starali się rzeczywistych reprezentantów narodu miéć w sejmie, i ztąd najsilniéj była tam przedstawiana biurokracya, która jako zależna, każdemu rządowemu projektowi huczne brawo dawała, nie protestując przeciw żadnemu. Sejm taki nie było to ciało pośredniczące między narodem i rządem, ale raczéj czczym ceremoniałem. My uważani za paryasów przez biurokracyą pruską, w czasach kiedy ta w izbie górowała, nie ubiegaliśmy się aby tam wysyłać naszych reprezentantów. Wyraźnie jednak lat dziesięć nauczyło Prusaków cenić konstytucyą, bo kiedy znękany chorobą król złożył rządy w ręce brata, przypomnieli sobie o pozyskanych prawach 1848 r., i skwapliwie po całém państwie zabrano się do wyboru deputowanych na sejm, którzyby reprezentowali naród, a nie byli jedynie przyklaskiwaczami projektów rządowych, jak to po większéj części dotąd się działo. W tém ogólném rozbudzeniu i polska ludność w Poznańskiém postanowiła wysłać co najwięcéj reprezentantów na sejm Berliński, ażeby byli przedstawicielami żądań, o jakie w naszém wyjątkowém położeniu tą jedynie drogą z jakąś nadzieją urzeczywistnienia odezwać się można. A mianowicie co raz cięźéj i przykréj czuć nam się daje germanizowanie szkół, gdzie od kilkoletnich polskich dzieci żądają takiéj znajomości języka niemieckiego, żeby wykładane w nim nauki zrozumiały. A któż nie wié, że język to krew spirytualna obiegająca ciało każdego ludu, i wyrywanie go jest jednem z najsroższych cierpień; choć z drugiéj strony, takie cierpienia najobojętniejszym przypominają, że są w niewoli !

Nie orzekając ostatecznie czy nam się zdaje właściwą lub nie, ta agitacya polskiéj ludności za przykładem niemieckiéj, dość że całe Poznańskie było poruszone, i na 26 obrano 17 deputowanych Polaków.

Przy tych wyborach a mianowicie piérwotnych, biurokracya nie pominęła żadnego środka do stawiania przeszkód i utrudzeń Polakom. I tak np. parcelowali powiaty byle Niemców zbliżyć a Polaków oddalić od miejsc wyborów, dokąd ubożsi odbywają naturalnie drogę pieszo; a są całe wsie niemieckie tak nazwanych Olendrów zakolonizowanych za Augusta III przez naszych praojców. Daléj bez względu jak się to praktykuje w innych prowincyach, że znakomitszych i mających poważanie na okolice obywateli mianują landraci komisarzami wyborczymi, tu zaś gdzie brakowało Niemców z oświeceńszéj klasy, wyznaczali młynarzy, ekonomów, stodolnych pisarzy, lub sołtysów z Olendrów, i pod ich przewodnictwo poddawać się musieli, równie panowie, jak księża i włościanie Polacy. Ci ostatni nie dali się wyprzedzić innym warstwom społeczeństwa i z całym zapałem i gorliwością zbierali się i pilnowali wyboru rodaków—złożyli nowy dowód jak lud nasz spiesznie dojrzywa i umie się przejąć obowiązkami względem sprawy narodowéj.

Od nowego roku mamy nowe codzienne pismo Dziennik Poznański. Od dawna uczuć się dawała konieczna potrzeba pisma, któreby, o ile okoliczności pozwalają, było organem narodowości Polskiéj, i służyło do objaśniania powszechnéj opinii, mianowicie ostatnie wybory przekonywały o niezbędnéj tego potrzebie, gdyż Gazeta Poznańska tak dalece swoję obojętność czy brak cywilnéj odwagi posunęła, że nawet nie przedrukowała z Czasu Krakowskiego odezwy wydanéj przez centralny komitet wyborców naszych, i nic więcéj nie powiedziała nad to, co przetłómaczyła z niemieckiéj Poznańskiéj Gazety. W tym samym czasie pruska National-Zeitung zamieściła artykuł przeciw Polakom pod rządem pruskim, pełen żółci, Gazeta Polsko Poznańska i to z dziwną cierpliwością przemilczała. Dziennik Poznański, jak to wypowiedział w swoim prospekcie, zamierza być "organem życzeń, potrzeb i praw narodowości polskiéj w W. Ks. Poznańskiém." Kilka wydanych numerów dopełniły jak należy tego zadania.

W połowie Grudnia aresztowano tu kilku Polaków z klassy rzemieślniczéj, a z nimi kogoś przybyłego podobno z Anglii, dwóch z nich zatrzymano aż do tego czasu, innych w kilka dni puszczono. Dowiadujemy się z wczorajszego Dziennika Pozn. i że tych ostatnich uwolniono, i ów młody rękodzielnik z Londynu przybyły, ma także być wkrótce wypuszczony i wydalony z Księstwa.

O***

KOŁOKOŁ.

Długo nie mogliśmy sobie wytłómaczyć ignorowania *Demokraty Polskiego* przez *Kołokoł*. Aż 32 i 33 numera *Kołokoła* (wydane razem) objaśniły nas w wstępnym, podpisanym przez p. Iskandera artykule, że : "Uwagi i same oskarżenia przeciwników i wrogów można niekiedy przestąpić (pokryć milczeniem), lecz uwagi, robione przez przyjaciół powinny prowadzić za sobą tłómaczenie się lub

* *Augsburska Gazeta* o założeniu w Poznańskiém dziennika p. t. *Dziennik Poznański.*

* Cfr. Dziennik B. Wroczewskiej ... A. 69.

przyznanie się do prawdy". Stósuje się to do autora artykułu p. t. *Aleksander Herzen i Wolna Rossyjska Drukarnia w Londynie*, drukowanego w Przeglądzie Rzeczy Polskich (z List. 1858). Ale ponieważ i my robiliśmy Kołokołowi podobneż uwagi, i ponieważ nasze uwagi zostały przemilczane, przeto wiémy już, że Kołokoł zalicza nas do swoich *przeciwników i wrogów*, i jako takich—ignoruje, i nie uważa nawet za potrzebne przyznawać się przed licznymi czytelnikami swoimi, że nprz. wiadomość o zakazie dyskutowania o kwestyi włościańskiéj w gazetach Polskich, drukujących się pod berłem Aleks. II, wzięta była z Demokraty, lub że reklamacya szlachty gubernii wileńskiéj przysłaną była nie Kołokołowi ale Demokracie. Są to zapewne bagatele, drobiazgi, lecz z drobiazgów wielkie rzeczy się składają, jak z atomów świat. Nie podnosiliśmy tego dotychczas, bo czekaliśmy na okazyą, chcąc publicznie i wyraźnie objaśnić stósunek nasz do *Kołokoła*.

Mniejsza o to, do jakiéj kategoryi zalicza nas Kołokoł: do przeciwników lub wrogów. My żadnéj ku niemu nieprzyjazni w sercach naszych nie żywimy. Owszem, cieszy on nas mocno: jako piérwsza jawna i szczéra spowiedź rossyjskiego sumienia. Nie oderwana to już mowa Bakunina, nie głos pojedyńczych ludzi (Gołowina, Turgeniewa, Herzena), lecz zeznania całéj myślącéj Rossyi. Kołokoł natrafił na serdeczną żyłę i wlał się w nią, i krąży jak krew żywotna, znacząc pulsowania rossyjskiego serca. Tém tłómaczy się jego wziętość. Rozchwytują go Moskale tysiącami (może milionami), bo on jest ich, ich rodzony. O Bakuninie, o Gołowinie, o Turgeniewie, o Herzenie (o pismach ich), jeżeli wspominają niekiedy, to półgębkiem, od niechcenia. Dla nich teraz: car i *Kołokoł*, *Kołokoł* i car. Oni ich: to trwożą, to pocieszają, to śmieszą, to rozrzewniaja, służąc im przytém jak sztandary,ześrodkowując w sobie rossyjskie uczucia, myśli i nadzieje. Bez egzageracyi powiedzieć można, że czém był sejm niemiecki we Frankfurcie w 1848, tém jest Kołokoł w Londynie. Tamten był esencyą Niemiec, ten jest esencyą Rossyi. Gdyby ten ostatni przeniósł się na grunt moskiewski, natychmiast by przestał być tém—już by nie dzwonił tak serdecznie, chociażby zniesiono dla niego cenzurę. To bardzo naturalne: tu go żadne względy lokalne nie krępują: jest sobie zupełnie swobodny, obezpieczony tak pod względem napływających z kraju, jako téż pisanych za granicą artykułów, listów i rozpraw.

Dla tego to, chociaż przyzwoitość nakazywałaby odpłacać wet za wet, nie możemy ignorować *Kołokoła*. Wspominaliśmy o nim często, wyzywaliśmy go—napróżno. Nie raczył na nas zważać. Jest względem nas tém zupełnie, czém obecnie dziennikarstwo rossyjskie w ogólności względem dziennikarstwa polskiego. Piérwsze używa i zwolnień cenzury i reputacyi w świecie i ledwo domyśla się, że istnieje drugie, ciśnione przez Aleksandra, jak było ciśnioném przez Mikołaja. Dla piérwszego nowa rozpoczęła się era,—drugie starémi podzwania kajdanami. Nową tę erę w najwyższym stopniu i w najczystszéj jéj treści reprezentuje *Kołokoł* i ma tyle rzeczy swoim czytelnikom do powiedzenia. Idzie on z Rossyą, płynie z nią razem pełnémi żaglami, kierując się—jak się sam poetycznie wyraża—podług zmiennego wiatru, wiejącego od Newy"—"służy echem dum i myśli przemilczanych w domu": jest dopełnieniem dziennikarstwa krajowego. "Pan, zdaje mi się—powiada w Nrze z 1 Stycznia 1859, zwracając mowę do autora artykułu: Al. Herzen i Wolna Rossyjska Drukarnia w Londynie—z pewną wymówką powiadasz iż znajduję się w odmiennym do Aleksandra jak do Mikołaja stósunku. Myślisz pan żem się zmienił; nie, nie ja zmieniłem się, ale Mikołaj, tém mianowicie, że umarł." To tłómaczy całe znaczenie liberalizmu rossyjskiego, który aż nadto wystarcza dla Moskali, ale—dla nas?... Cóż nam po tém że "Aleksander II nikogo nie ukarał, nikogo nie wysłał do *katorżnych* robót za opinie", jeżeli on zabronił nam nawet myślić o Polsce: *pas des rêveries, messieurs, pas de rêveries!*"... Rossyanom nie zabrania myślić o Rossyi, ale nam o Polsce... Cóż z tego, że "nie brał on Warszawy, nie mścił się na Polsce przez dziesiątki lat," kiedy uznał i wzięcie Warszawy i zemstę swego ojca: "*ce que mon père a fait, a bien fait!*"... To się do Rossyan nie odnosi, ale do nas Polaków... Cóż nam nareszcie po tém, że "nie niszczył rossyjskich uniwersytetów i rossyjskiéj literatury," kiedy nam nie powrócił zniesionych uniwersytetów, nie zdjął pęt z naszéj literatury, kiedy nasz język nawet, jest, jak był, rzeczą zakazaną (odmówił szlachcie gubernii wołyńskiéj wprowadzenia polskiego języka do szkół, jako dodatkowego przedmiotu)!.. Z tego wszystkiego pokazuje się tylko, że Aleksander jest dobrym dla Moskali, jako swój dla swoich, ale dla nas jest tém samém czém był jego ojciec, stryj, dziadek i prababka. I inaczéj być nie może; my o tém wiémy: być nie może nawet w razie, gdybyśmy *religią demokratyczną*, będącą Kołokołowi "nie po sercu", odłożyli na stronę. Dowiedziemy tego.

"I to nie wszystko—powiada Kołokoł, wyliczywszy negatywne cnoty Aleksandra II—Aleksander II a nie kto inny wydał okrzyk "Oswobodzenie chłopów", i jeszcze raz powtarzam, jeżeli on nic nie zrobi, jeżeli ta kwestya i jéj rozwiązanie wyśliznę się z niezgrabnych jego rąk, to i w takim razie imie jego pozostanie w historyi w szeregu koronowanych reformatorów." To jeszcze jest w odniesieniu do Rossyi, gdyż ten *okrzyk* wydanym jest już od dawna dla Polski. Za tę nowość Polacy już dużo, dużo krwi wylęli, więcéj jak Kołokoł i wszystkie razem rossyjskie dzienniki atramentu wypisały. *Niekoronowani* reformatorowie nasi wszczepili tę kwestyą w krew narodu. Nie chodziło im o zapisywanie się do historyi, a nawet byłoby niepodobieństwem wyliczyć tych, których Austrya wyrznęła, Rossya zaćwiczyła. Rznięto i ćwiczono Polaków póty, póki nie doszło do tego, że ze zdumieniem przypatrujący się, a czasem nawet i biorący w tych krwawych saturnaliach udział lud, nie zrozumiał o co rzecz chodzi. A ludowe zrozumienie trzeba niekiedy zaspokajać, bo z nim nie żarty... Oswobodził chłopów Ferdynand I, oswobadza ich obecnie na ferdynandowski sposób Aleksander II. Z liberalno-rossyjskiego wychodząc stanowiska, to ten okrzyk "Oswobodzenie chłopów" policzyć należy na karb zasługi Aleksandra II, jako koncesyą uczynioną duchowi czasu a wypływającą wprost z głębi dobrego jego serca. Z demokratyczno zaś polskiego stanowiska, ten sam okrzyk zupełnie inaczéj wygląda:—jest on ubieżeniem nas, usiłowaniem wydarcia nam broni z rąk, był on bowiem dla nas *cheval de bataille*. Próbował tego i Mikołaj (z nami nie z Rossyą), chociaż Kołokoł zaprzecza temu:—w 1847 roku, na wyspie Ełagino podpisał inwentarze, które miały *polepszyć byt włościan* w Zabranych Krajach. Mikołajowi nie udało się: czy uda się Aleksandrowi?.. Kwestya ta przeto, tak żywo interesująca Rossyą, tak nowa dla niéj, jest dla nas starą, znaną sztuką—wojenném podejściem i niczém inném. Wmieszawszy się w tę kwestyą *Kołokoł*, dzwoni, huczy, rozchodzi się echem po całéj Rossyi; my przypatrujemy się z boku, zapytując siebie: co to z tego będzie?.. Dla tego to pisma nasze nie zyskują wziętości Kołokoła. Nas to nie martwi; wiémy że przyjdzie czas i na nas. Kiedy tamto przehuczy, kiedy odurzony w téj chwili hałasem i błyskotliwością moskiewskiego liberalizmu nasz naród opamięta się, to i my hukniemy.

Fałszywém było—wyznać musimy—położenie Demokraty względnie do Kołokoła. Wchodziły w nie bowiem wspomnienia ś. p. Worcella, i to że rodzicielką "Wolnéj Rossyjskiéj Drukarni" jest drukarnia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (co mimowolnie naprowadza na myśl porównanie: jak rodzicielem *okrzyku* Aleksandra II jest krew polska). Ale, dzięki numerowi Kołokoła z 1 Stycznia 1859, którego wstępny artykuł jest streszczeniem wyznania jego wiary, stanęliśmy względem siebie—jak powiadają—na czysto. Nauczył on nas dowodnie, że jest prawdziwym Rossyaninem, i jako taki mógł być z nami, ale tylko pod carem grubianinem. Po śmierci Mikołaja nie mógł pozostać z nami; a my z nim iść nie możemy, chociaż mu bardzo dobrze idzie; nie możemy bowiem pisywać listów do Aleksandra II, boby się na nic dla Polski nie przydały; ani prosić carycy (n. b. Niemki) o dobre (n. b. rossyjskie) wychowanie następcy tronu, bo i to także dla nas na nic; ani nawet podnosić kradzieże i zdzierstwa rossyjskich urzędników, bobyśmy im napędzali krzyże i nagrody, jak Muchanowowi. Możemy jednakże życzyć Kołokołowi jak najlepszego powodzenia, gdyż on wywołuje ruch umysłów w Rossyi. Rossya przechodzi przeobrażenia, którym gotowiśmy przyklasnąć ale w nie leść nie mamy potrzeby. Nam chodzi o to tylko, aby jaknajprędzéj odczepić się od Rossyi—to i nam z tém byłoby lepiéj, i jéj łatwiéjby poszło.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.